2000 u

Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

ROK 12 1937 R. M A J Nr. 6.

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

Poniżej zamieszczamy wyjątki z artykułów umieszczonych w marcowym numerze „Głosu Monarchisty"; zaznaczamy, że uwagi o „Konstytucji", „Prezydencie" i „Wodzu Naczelnym" były w numerze marcowym przedrukowane z poprzednich numerów.

Albo oligarchia nowopolska, albo Monarchia Narodowa

Ocena sytuacji.

Dokonywując przewrotu, fundatorzy dzisiejszego reżimu wyzyskali dla siebie zarysowujący się w republice parlamentarnej podział na kraj „legalny" i kraj „rzeczywisty" i ujawniające się dążenia do scentralizowania władzy, rozproszonej między partyjnych leaderów. W gruncie rzeczy, z wielkiemi prądami ideowymi, przewrót z r. 1926 niema żadnego związku. Istniejący od r. 1926 stan rzeczy, przyłączyć można, jeżeli chodzi o wielkie systemy polityczne, do systemu panującego od przeszło stu lat w środkowej i południowej Ameryce.

„Hetmaństwo" i „legitymizm konstytucyjny" nie mogą mieć uznania monarchistów i nie wolno rozciągać krótkich i nawet niepożądanych epizodów na całą przyszłość Polski, ani stosować mechanicznych pojęć XIX wieku, okraszonych przebrzmiałym romantyzmem i demokratyzmem tegoż wieku. Losy Polski nie mogą być związane zlosami osobistemi jednostki czy kilku jednostek.

Monarchja dziedziczna, będąca przeciwieństwem jednostkowej tymczasowości, byłaby potężnym elementem utrwalającym niepodległość i w myśl swojej natury, przez oparcie się na ideałach krwi i tradycji, pomyślnie rozwiązywałaby zagadnienia moralne, narodowe, społeczne i gospodarcze, których ustrój republikański, zarówno parlamentarny jak dyktatorski, rozwiązać nie jest w stanie.

Polska stoi przed dylematem: **albo oligarchia nowopolska, albo Monarchia Narodowa.**

Konstytucja.

Nowa konstytucja zawiera sprzeczności, wychodzi z pojęć sztucznych i tworzy sztuczne instytucje. Przede wszystkim sztuczne, nie odpowiadające organicznemu, historycznemu pojęciu „ludności" i „obywateli", którem się posługuje nowa konstytucja, unikając pojęcia „naród"; sztuczną instytucją jest owe kolegium, które ma wybierać naczelnika państwa. Głosząc, że prezydent jest najwyższym organem państwa, skupiającym w sobie pełnię niepodzielnej władzy, konstytucja zaprzecza sensowi tego przepisu, udzielając prezydentowi tylko veto zawieszającego i ustanawiając odpowiedzialność parlamentarną ministrów; naczelnik państwa, który pozbawiony być może wpływu na ustawodawstwo, którego urząd zniesiony może być nawet wbrew jego woli, naczelnik państwa, którego któremu ministrów może odebrać parlament, nie jest organem państwa. Nie jest także i być nie może „odpowiedzialnym tylko przed oBgiem i historią", naczelnik państwa obieralny i niedożywotni.

Prezydent.

Pierwsi dwaj prezydenci Rzplitej Polskiej przestali urzędować przed upływem czasu legalnie dla nich wyznaczonego, prof. Ignacy Mościcki, wybrany na życzenie marsz. Piłsudskiego, przeszedł przez jedno moralne siedmiolecie i w roku zeszłym rozpoczął drugi siedmioletni okres prezydencki. Na ten drugi okres siedmioletni został prof. Mościcki wybrany na podstawie konstytucji z r. 1921. Konstytucja z roku bieżącego, pozostawiając ustrój republikański, zachowała także urząd prezydenta i siedmioletnią jego kadencję. Zaszły zasadnicze zmiany sytuacji prawnej. Podstawą prawną dla prezydenta jest konstytucja; prof. Mościcki został wybrany na podstawie konstytucji z r. 1921 roku, a teraz obowiązuje konstytucja z dn. 23 kwietnia bieżącego roku. Wobec różnicy kolegium wyborczego i atrybucyj prezydenckich, inna była instytucja prezydencka, ustanowiona przez konstytucję z r. 1921, inna zaś jest instytucja prezydencka, ustanowiona przez dzisiejszą konstytucję.

Co do sytuacji prawnej, to jest ona jasna: jest nowa sytuacja prezydencka, co do której nie może obowiązywać częściowo stara, a częściowo nowa konstytucja. Mimo swej woli ustąpili przed czasem dwaj pierwsi prezydenci, samą swą wolą zostaje w urzędzie trzeci prezydent po upływie czasu obowiązywania konstytucji, która dała mu mandat do drugiej kadencji prezydenckiej.

Wódz Naczelny.

Właśnie obecnie odbywa się igranie z ogniem. Zamiast władzy legalnej, ustalonej przez konstytucję, niektórzy dążą do tego, aby zrobić generalnego inspektora sił zbrojnych dyktatorem. Tak, jak we Włoszech, tak, jak w Niemczech, z tą różnicą, że tam na czele ruchów politycznych nie stoją generałowie służby czynnej.

Wódz naczelny będzie ponosić podczas wojny największą odpowiedzialność, jaka tylko może istnieć na świecie. Od jego uzdolnień, przygotowania, autorytetu, będzie zależeć los narodu i dlatego powinien mieć czas i warunki, aby przygotować siebie i wojsko do wojny. Praca całego aparatu wojskowego musi mu w tem dopomóc. Nie można na niego spychać całej pracy państwowej. Nie mamy pozbywać się odpowiedzialności, obarczając nią właśnie tego człowieka. **Albo żołnierz, albo polityk".**

Burżuazja intelektualna idzie do Monarchii

Rewolucje zaczęły się pod hasłem zniesienia „przywilejów", upokorzenia bogatych i usunięcia nędzy. Każda rewolucja sprowadziła krótszy (Francja) albo długotrwały (Rosja, Chiny) okres nędzy i krajnego uprzywilejowania ludzi, należących do warstw, w których wartość indywidualna człowieka ma najmniejsze znaczenie. Wyrzynanie elit, warstw doborowych, jako całość i złożonych z jednostek, z których każda oddzielnie stanowi wartość, odbywa się od czasu W. rewolucji antyfrancuskiej w rozmiarach coraz szerszych. Od czasu rewolucji faszystowskiej do r. 1922 odbywały się tylko rewolucje demokratyczne, republikańskie, stanowiące katastrofy cywilizacyjne i narodowe. Rewolucja faszystowska dlatego może się nazywać rewolucją, a nie kontrrewolucją, jak angielska w r. 1661, hiszpańska 1873 r., że wzięli w niej udział przedstawiciele wszystkich warstw i że przygotowana była przez ruch intelektualny.

Warstwa intelektualistów, która pozostała w pierwszej połowie XVIII wieku, stale dokonywała rewolucyj demokratycznych i antynarodowych, bo od chwili jej powstania, jej ambicje i tendencje w sposób dość naturalny były skierowywane ku przewrotowi antytradycyjnego (zob. świetne dzieło prof. Faij — „La Franc-Maçonnerie et la rèvolution intelectuelle du XVIII siécle"). Dopiero rewolucja faszystowska, pierwsza rewolucja narodowa, stała się dowodem że intellektualiści (t. zw. „inteligencja") zaczęli inaczej rozumieć swoją sytuację, zaczęli siebie uważać nie tylko za przewodników na drogach przyszłości, ale doszli wreszcie do przekonania, że są organicznie związani z pokoleniami przeszłymi, których pracą i ideami pogardzać nie można.

Poczynając od dziennikarzy, którzy przypłacili swoją śmiercią publicystyczną obronę Ludwika XVI, istniała stale część tradycjonalistycznie usposobionej inteligencji, ale nie miała ona wpływu na wypadki dziejowe, gdyż nie posiadała opracowanego, w sposób odpowiadający wymaganiom epoki, systemu politycznego, społecznego i gospodarczego. Taki system w końcu XIX wieku tworzyć zaczęli nacjonaliści francuscy (tradycjonalizm, suwerenność narodu, jako jedności pokoleń, monarchja, regionalizm, korporacjonizm). Zdaniem naszem, jest rzeczą zupełnie naturalną, że **intelektualiści stają się teraz zwolennikami reakcji narodowej i monarchji.**

Intelektualiści — proletarjusze bogaci tylko swoim mózgiem, mogli zwalczać warstwy „wyższe", pochodzące od feodałów, gdy te warstwy reprezentowały bogactwo, przyczepione do nich prawami, którym nie odpowiadały albo nie mogły odpowiadać właściwe obowiązki. Intelektualistom XVIII i XIX wieku wydawało się, że monarchia, choć stworzyła państwa, pognębiając feodalizm, jest jednak bez zastrzeżeń po stronie plutokracji arystokratycznej, pochodzącej od feodałów. Dostawszy się w XVIII wieku w sieci środowisk masońskich i masonizujących, intelektualiści dali się użyć (i to współpracując z wielko - szlachecką grupą) do obalenia tradycyjnych autorytetów moralnych organizacyj religijnych i monarchij. W ciągu gospodarczo - liberalnego półtorawiecza, warstwą panującą materialnie stali się posiadacze nie określonego, odziedziczonego lub z oszczędności powstałego kapitału, lecz spekulanci rozporządzający kapitałem anonimowym. Do tej nowej plutokracji weszli tylko częściowo potomkowie dawnej wielkiej szlachty i okazało się, że ta nowa plutokracja jest już całkowicie antytradycyjną międzynarodówką, będącą odpowiednikiem istnienia międzynarodówki proletariatu nieintelektualnego („robotniczego").

Burżuazja intelektualna, tak samo obca międzynarodówce nowych kapitalistów, (przedstawicieli kapitału anonimowego, spekulacyjnego) jak i międzynarodówce pracowników półinteligentnych i fizycznych, zaczęła w drugiej połowie XIX wieku przenikać światopoglądem historycznym i dochodzić do przekonania, że jej siłę stanowi nie co innego, jak **autorytet moralny,** a więc to samo co stanowi siłę potęg tradycyjnych: organizacyj religijnych i monarchij. Już w XVIII wieku, pewien filozof zadał sobie pytanie: dlaczego tyle państw jest monarchjami, choć ludzie bogaci i wielka szlachta życzą sobie oligarchji, którą nazywają arystokracją, („ary-

stokracja" znaczy dosłownie władza lepszych) zaś lud życzy sobie demagogii, (zaspokojenia apetytów mas), którą się urzeczywistnia przez demokrację. Otóż **potęga moralna starych dynastji,** pozwalała państwu być organizacją nadklasową i nadstanową. Usunięcie tronów doprowadziło do zawładnięcia państwami przez masy ludowe; w tych warunkach burżuazja intelektualna stała się bądź najmitami bogatych, bądź pochlebcami tłumów. Wydawało się naprzód intelektualistom, że będą mogli sprawować rządy sami, co zostało wyrażone w słowach: „Trzeba, żeby królowie zostali filozofami, albo filozofowie królami", okazało się jednak, że przewroty demokratyczne wyniszczają inteligencję, albo czynią z niej sługę tyranów, „porządkujących" zamęt rewolucyjny i utwierdzających niwelujące „zdobycze" demokracji.

Doświadczenia, głębsza i prawdziwsza wiedza i mniejsza zarozumiałość powinny uczynić stopiowo z intelektualistów warstwę coraz bardziej uczciwą i przekonaną, że swój autorytet, w sposób rzeczywiście niezależny, może posiadać i rozwijać w **ustroju najrozumniej sprzymierzającym autorytet jednoczący z wolnością różniczkującą, a więc w monarchji dziedzicznej.** Bardzo wielu wybitnych intelektualistów wypowiedziało konkluzję monarchiczną, licznych jednak powstrzymuje od tego, bądź niechęć doprowadzenia myśli swoich do końca, (tchórzostwo intelektualne) bądź wzgląd na sytuację osobistą (tchórzostwo w prostem tego słowa znaczeniu), bądź wreszcie pseudopozytywizm, pseudorealizm ludzi, którzy chcą się liczyć tylko z istniejącemi czynnikami, tworzącemi sytuację polityczną. A tymczasem w republikach właśnie bardzo **istotną przyczyną** chorobowego stanu politycznego, jest to, że **istniejące czynniki nie wystarczają,** że dla rozwiązania kryzysowej sytuacji trzeba wprowadzić czynnik nowy, posiadający te walory niezależności i stałości, które ma tylko dziedziczny Tron.

Audun.

P. S. Oczywiście zwrotu ku narodowym i tradycyjnym ideałom trudno oczekiwać od burżuazji intelektualnej żydowskiej, która tak dzisiaj zaśmieca literaturę europejską, (Zweig, Maurois - Herzog, Ludwig, Tuwim, Słonimski etc.) i od tak przesiąkłych zabobonami XIX-go wieku publicystów, jak Bolesław Koskowski (B. K.) z „Kurjera Warszawskiego".

Szósta Rocznica Republiki Hiszpańskiej

O hiszpańskiej rewolucji ogłaszano sześć lat temu, że będzie to rewolucja bezkrwawa, jeżeli tylko armja, katolicy i arystokracja nie będą stawiali oporu. Istotnie te poważne siły, które mogły wstrzymać przewrót, nie zrobiły nic, aby ocalić monarchę, tradycyjny hiszpański ustrój narodowy. Nie było to wynikiem żadnej wielkoduszności, lecz wynikało poprostu z tchórzostwa, nielojalności i samolubnych kalkulacyj.

Republika musiała pójść drogą odpowiadającą jej naturze i po latach rewolucja narodowa zjednoczyła przebudzone wreszcie żywioły, które nie wykonały swego zadania w r. 1931. Z pośród członków komitetu rewolucyjnego, który założył republikę Zamora i dr. Maranon znajdują się poza granicami Hiszpanji, odrzuceni przez obie strony walczące; Azana i Caballero kierują czerwonemi hordami, nie dlatego, aby się wielce różnili od Zamory i Maranona, lecz dlatego, że bieg wypadków pozwolił im zająć najwybitniejsze stanowiska dopiero po upływie kilku lat procesu rewolucyjnego.

Rewolucja hiszpańska rozpoczęła się wśród takiego samego bezmyślnego optymizmu, tchórzostwa i oszustwa, jak niegdyś W. rewolucja antyfrancuska a potem rewolucja rosyjska; musiała ona doprowadzić do takich samych rzezi i zniszczenia, jak demokratyczne przewroty we Francji i Rosji. W Rosji nie podniosła się dość silna fala reakcji narodowej przeciw rewolucji, gdyż wojsko zostało zdemoralizowane przez niepotrzebną i niepomyślną wojnę; we Francji podstępni burzyciele spowodowali wojnę zagraniczną, aby oddalić na front te siły, które mogły były zdusić antynarodowy przewrót; wielkorewolucyjni francuscy burzyciele zyskali przez swoją taktykę jeszcze to, że odrazu zaprzęgli armję do wozu rewolucyjnego oszukując hasłem obrony narodowej. W Hiszpanji na szczęście nie można było wykoleić armji przez wojnę zagraniczną, nadgryzła ją tylko administracja Azany, której skutków nie zdołał wykorzenić niedołężny, zarozumiały i krótkowzroczny Gil Robles, przywódca oportunistycznych katolików hiszpańskich, który przecież przez szereg miesięcy był ministrem wojny, kompromitując siebie i swoich zwolenników w masońsko - radykalnych gabinetach aferzysty Leroux.

W każdym razie, okoliczności w Hiszpanji dość szczęśliwie się złożyły, że chociaż spóźniona, ale reakcja narodowa wreszcie wybuchła. Byłoby klęską dla Hiszpanji, gdyby oportuniści, których już formował Gil Robles, zanemizowali i zachloroformowali Hiszpanję przez kompromis z siłami rozkładowemi, jak to uczynił Thiers i konserwatyści francuscy po komunie 1871 r. Umożliwił trochę tę szczęśliwą sytuację, stale odtrącający Gil Roblesa od władzy, były prezydent Zamora. Ten praktykujący katolik i „niepospolity znawca" (określenie wynalezione dla niego przez B. Koskowskiego) spraw hiszpańskich, powoływał ciągle do rządów masonów i nic nie czynił, aby ustały niesłychane prześladowania zakonników, kleru świeckiego i wierzących katolików. W każdym razie Zamora okazał rzeczywiście niepospolite znawstwo wyzyskiwania na swoją korzyść klęsk narodu hiszpańskiego, bo zdołał się utrzymać przez pięć lat na świetnie opłacanem stanowisku republiki (80 tysięcy funtów angielskich rocznie!).

Sk.

Prasa o „Głosie Monarchisty”

W ciągu ostatnich kilku tygodni ukazało się trochę notatek w prasie o „Głosie Monarchisty“.

Wielki dziennik węgierski „Pesti Naplo” umieścił obszerną korespondencję o propagandzie monarchistycznej w Polsce. W korespondencji tej porównano „Głos Monarchisty“ do „Action Française” nazywając go rodzajem „Action Polonaise”, co nam bardzo pochlebia. Niedokładne są jednak informacje „Pesti Naplo” o zalecanych przez „Głos Monarchisty“ kandydatach na tron Polski. Zasadniczo „Głos Monarchisty“ się w tej sprawie nie wypowiadał, ogólnie tylko wskazując, że monarcha mając być niezależnym, nadklasowym i nieodpowiedzialnym za dotychczasowy bieg życia politycznego, nowym elementem — powinien raczej pochodzić z dynastji zagranicznej. „Pesti Naplo“ wymienia królewicza Karola belgijskiego i księcia Cyryla bułgarskiego jako możliwych kandydatów. O królewiczu Karolu rzeczywiście wspomina broszura p. Leszka Gembarzewskiego „Monarchja Narodowa jako hasło XX-go wieku“, lecz o księciu Cyrylu bułgarskim tylko raz i tylko w swojem imieniu wspomniał w liście do „Głosu Monarchisty“ jeden z czytelników naszego miesięcznika.

Ze złą wolą a nawet zupełną nieuczciwością odezwało się o „Głosie Monarchisty“ piśmidełko „Votum“, wychodzące podobno w Warszawie. Ten niechlujnie prowadzony brukowy świstek podał do wiadomości swoich dających się może na palcach policzyć czytelników, że redakcja „Głosu Monarchisty“ proponuje na tron Polski jedną z córek marszałka Piłsudskiego. „Votum“ okłamuje moich godnych ubolewania czytelników, bo jako zdanie „Głosu Monarchisty” przedstawiło osobiste zdanie jednego z uczestników „Ankiety o Monarchii” drukowanej w „Głosie Monarchisty” przeszło rok temu. Jest to bezczelność informować, że wypowiedziane przeszło rok temu zdanie jednego uczestnika ankiety, w której brało udział kilkadziesiąt osób, wypowiadając się bardzo różnie, jest zdaniem „Głosu Monarchisty”.

Podobnie jak „Votum“ nieuczciwy, niewychodzący już „Dziennik Popularny“ równie bezczelnie starał się osłabić moc naszych niezależnie wypowiadanych argumentów wmawiając swoim czytelnikom, że nam deklaracja płk. Koca „zapachniała najmilszym zapachem”. Jak nam zapachniała, to mogą stwierdzić nasi czytelnicy spojrzawszy na ostatnie trzy numery „Głosu Monarchisty“.

Brukowiec zbliżony do „Votum“ (i może efemeryda wychodząca z „Votum“ na zmianę) jakaś „Wolna Warszawa“ uczuła się obrażona, że do premjera republiki francuskiej, Lejby Bluma, dodajemy bliższe określenie: „żyd, miljoner i socjalista“. Godne uwagi to jakby zawstydzone rozdrażnienie „Wolnej Warszawy“, gdy się zwraca uwagę na żydowską sakiewkę.

„Głos Narodu“ w związku z uwagami „Głosu Monarchisty“ o stronnem uformowaniu o opinji katolickiej we Francji przez p. B. K. z „Kurjera Warszawskiego“ zrobił zarzut naszemu miesięcznikowi, że nie rozumie samej zasady „polityki“ kościelnej“, która „nie narzuca krajom ustroju politycznego lecz zgodnie ze swoim charakterem staje na gruncie ustroju ustalonego wolą ludności“. Otóż to rozumienie polityki kościelnej trzeba trochę wyjaśnić. Dogmat o nieomylności papieskiej w sprawach dogmatycznych, kanonizacyjnych i moralnych znajdujący zastosowanie tylko w tych dziedzinach i gdy Papież wypowiada się jako doktór Kościoła; nie rozciąga się to na politykę dotykaną w encyklikach. To jedno. Następnie encykliki papieskie choćby polityki jako takiej nie dotykały, jednak ze względu na okoliczności ich wydania nabierają czasem w praktyce znaczenia wyłącznie politycznego. Np. Leon XIII, gdy rząd republiki francuskiej przedstawiał mu, że Kościół może wywrzeć duży wpływ na wrogów republiki, wydał encyklikę, że sprawa formy ustroju państwowego jest dla Kościoła obojętna. Ta encyklika miała taki skutek ze względu na okoliczności jej wydania, że wielu katolików, którzy nie byli zresztą monarchistami z powodu swego katolicyzmu, ogłosili, że stają się republikanami w myśl życzenia papieskiego, tak bowiem encyklikę zrozumieli; doszło nawet do tego, że niektórzy księża odmawiali na spowiedzi rozgrzeszenia zdecydowanym monarchistom (niech redakcja „Głosu Narodu“ zapozna się z książką p. Vallery - Radot — „Dictature de la Franc - maçonnerie“). Również ze względu na okoliczności znaczenie czysto polityczne miało i, niestety, ma potępienie „Action Française“ przez Piusa XI. Ostatnie dwie encykliki Piusa XI-go także bardzo polityczny przybrały charakter w praktyce; prasa demoliberalna, radykalna, lewicowa przemilczawszy prawie encyklikę potępiającą komunizm za to przez szereg dni wielkiem drukiem i na pierwszej stronicy komentowała encyklikę dotyczącą hitleryzmu jako... antyniemiecką i antyfaszystowską (np. zrobił tak „Kurier Warszawski“). Czasem nie okoliczności nadają polityczny charakter encyklice i wywołują polityczne skutki, lecz akt papieski może być czysto polityczny i sprzeczny ze stanowiskiem indyferentyzmu w sprawie formy ustroju państwowego np. takim aktem było wysłanie przez Piusa XI w 1919 r. generała jezuitów do Hiszpanii z zaleceniem dla jezuitów hiszpańskich, aby zaniechali lojalności wobec monarchii i aby przygotowywali republikę. Czysto politycznym i polityczną odpowiedzialnością obarczający był także akt wysłania instrukcji do nuncjatury papieskiej, aby wywierała wpływ przychylny dla kandydatury Brianda na prezydenta republiki. Wystąpienie niedawne prymasa Belgii przeciw „Rexowi“ było czysto politycznym manewrem.

Rzeczy do zapamiętania

Nacjonalizm.

Nawet w pismach nacjonalistycznych czyta się często całkowicie fałszywe zdania o źródłach nowoczesnego nacjonalizmu. Kiedyś, jedno z warszawskich pism narodowych dopuściło do takiej herezji, że w jednym ze swoich artykułów objawiło pochodzenie nacjonalizmu od W. rewolucji antyfrancuskiej.

Rewolucjoniści francuscy byli kosmopolitami (zwolennikami jednego państwa światowego) i internacjonałami (zwolennikami zniknięcia wszystkich narodów w jednym „rodzie ludzkim"); nie byli oni ani nacjonalistami **(ideały krwi i tradycji),** ani nawet patriotami (przywiązanie do ziemi).

Rewolucjoniści francuscy przeciwstawiali słowo „Nation", rozumiejąc przez nie ogół równych sobie wyborców, słowu „France", oznaczającemu naprawdę Ojczyznę i Naród, pojęte jako jedność pokoleń, związanych krwią, tradycją i poczuciem spólności losów. Słowa „patriota" używali rewolucjoniści francuscy dla oznaczenia zwolenników régime'u demokratycznego, równoznacznie ze słowem demokrata, tak, jak socjaliści nazywają siebie wzajemnie „towarzyszami", bolszewicy — „proletariuszami", a masoni — „braćmi". Pojęcie Francji (gdzieindziej Anglii, Niemiec i t. d., w Polsce — Polski) miało tę treść nacjonalistyczną, którą wyżej podaliśmy; miało ją już na setki lat przed katastrofą wielkorewolucyjną i wojnami napoleońskimi. Treść ta była jeszcze niedość ściśle i nowocześnie formułowana, ale była; nie mamy tu miejsca na podawanie przykładów, dość przypomnieć o Joannie d'Arc, o wojnie Moskwy z Polską za Zygmunta III, wojnie Polski ze Szwecją za Jana Kazimierza, wojnie sukcesyjnej Hiszpanii z Habsburgskim pretendentem.

Wiek XIX także nie wynalazł nacjonalizmu, tylko nadał mu formę słowną ściślejszą, jakby prawniczą, zamykając w niej treść znaną już kierownikom politycznym tych czasów, w których ze średniowiecznego uniwersalizmu wyrastać zaczęły państwa i narody. W wieku XIX ściślejsze określenie treści nacjonalizmu jest zasługą ludzi, którzy zwalczali demokrację: belgijskiego profesora Ahrensa, który pierwszy odróżnił „suwerenność Narodu" od „suwerenności ludu", zdecydowanego zwolennika monarchii tradycyjnej — Renana (zob. „Qu'est — ce qu'une Nation" i „La réforme intellectuelle et morale") i profesora włoskiego Manciniego, który bynajmniej nie był garibaldczykiem.

„Kurier Warszawski".

Niejaki Jerzy Przywieczerski, który już w swojej broszurze o Hiszpanii w sposób wykolejający opinię publiczną przedstawiał, że niesłychane okrucieństwa „czerwonych" są jakby równoważone (!) przez egzekucje, których dokonywują armie narodowe, wystąpił w „Kurierze Warszawskim" w artykule o rosyjskiej emigracji z twierdzeniem, że pokój wersalski jest kolebką powojennego nacjonalizmu (?!), ujawniającego się w postaci faszyzmu, hitleryzmu, „obecnego stalinizmu" i belgijskiej organizacji Rex. Takie głupie i jednocześnie bezczelne pomięszanie pojęć, wygadanie jednym tchem i połączenie dźwiękowe, terminologiczne („hitleryzm" — „stalinizm"), rzeczy skrajnie sprzecznych, opartego na ideałach krwi i tradycji ruchu narodowego z kosmopolitycznym i przekreślającym przeszłość internacjonałem, jest, według nas, dowodem więcej perfidii, niż karygodnej naiwności tych lokajów i odźwiernych rewolucjonizmu, jakimi są liberałowie, chadecy i demokraci, których głównym organem w Polsce jest „Kurier Warszawski".

Czerwoni katolicy w Hiszpanii.

„Petit Parisien" po ogłoszeniu biadań dr. Maranona, jednego z proklamatorów republiki hiszpańskiej, a obecnie emigranta, odrzuconego zarówno przez białą, jak czerwoną Hiszpanię, uznał za stosowne zrównoważyć jego spóźnione żale, umieszczeniem wywiadu z przywódcą tych katolików, którzy wypowiedzieli się po stronie krwawego rządu Caballera i Azany. Ten przywódca, niejaki Bergamin, oświadczył, że w Hiszpanii panował spokój i dobrobyt przed wybuchem „buntu" generałów. Bergamin i podobni do niego uważają widocznie, że pożary kościołów i klasztorów hiszpańskich, to były tylko iluminacje, oświetlające uroczystość założenia republiki, jak to przedstawiał „Kurier Warszawski" w jednej ze swych korespondencji z Hiszpanii w r. 1931; i B. Koskowskiego z „Kuriera Warszawskiego" jakby czytali Bergamin i jego towarzysze, w szczególności zaś artykuł tego „umiarkowanego" publicysty, napisany przed rokiem na cześć Azany, gdy ów został obrany prezydentem i złożył oświadczenie, że będzie bronił republiki, choćby przelewając krew Hiszpanów. Chociaż naczelnym redaktorem „Kuriera Warszawskiego" jest szambelan papieski p. Olchowicz, jednak ogólny kierunek polityczny tego dziennika jest dzięki B. K. i korespondentom zagranicznym — żydom zupełnie prawie na linii politycznej masońsko - żydowskiej międzynarodówki. „We Francji dobrze; Włochy i Niemcy każą gen. Franco płacić bardzo drogo za swą pomoc; trzeba zbliżyć Stany Zjednocz. Am. Płn. do Europy; Niemcy zaraz będą współdziałać z Sowietami" — oto wieści odpowiadające polityce masono - żydo - komuny i ciągle głoszone przez „umiarkowany" „Kurier Warszawski" zarówno w depeszach jego żydowskich korespondentów zagranicznych jak w artykułach wstępnych p. B. K. (Bolesława Koskowskiego).

Oto dzieło rządu Lejby Bluma.

Prowadząc dwulicową politykę, rząd Lejby Bluma głosi neutralność na konferencji w Londynie i oskarża Niemców oraz Włochów; tym-

czasem minister lotnictwa Cot urządza we Francji kursy szkolne dla hiszpańskich czerwonych lotników, a w przeciągu jednego miesiąca lutego przeszły następujące transporty, przeznaczone dla czerwonych hord, tylko przez dwa punkty graniczne francusko - hiszpańskie: Perthus i Cerbère.

250 oficerów armij czynnych i rezerw (150 Rosjan, 45 Francuzów, 35 innych narodowości).

5290 ochotników (3100 Francuzów, 680 amerykanów),

5150 karabinów (3150 francuskich, 200 rosyjskich),

75000 bomb fabrykacji francuskiej.

2000 pistoletów automatycznych pochodzenia angielskiego.

1800 ton artykułów spożywczych (1400 pochodzenia francuskiego, 400 belgijskiego).

15 aeroplanów konstrukcji francuskiej.

125000 litrów benzyny pochodzenia francuskiego.

480 samochodów ciężarowych i tanków wyrobu francuskiego.

Dostarczanie i tolerowanie takich dostaw dla barbarji marksistowskiej jest oczywistem współdziałaniem ze zbrodnią. Oto polityka żydo - masono - komuny, którą obdarzyła Francję republika. Wielkie państwa, Rzym i Polska, upadły wskutek złego rządu, Francja ma teraz ustrój, który ją prowadzi do samobójstwa.

Prezydent Rosewelt.

Chcąc się czemś pochwalić niepoprawni demokratyczni i liberalni demoralizatorowie co raz częściej piszą panegiryki na cześć prezydenta Rosewelta. Prez. Rosewelt jest takim samym przyjacielem żydowskiej i masońskiej finansjery, jak był Wilson. Bankier Baruch jest tak samo dziś wszechwładnym w Waszyngtonie, jak za czasów założyciela Ligi Narodów.

Prez. Rosewelt chciał w czasie swojej pierwszej prezydentury wprowadzić przymusowe układy między przedsiębiorcami i robotnikami; układy te były inspirowane przez teorie socjalistyczne i zaogniały gwałtownie stosunki społeczne w Stanach Zjednocz. Am. Półn. Najwyższy Sąd w St. Zj. Am. P. orzekł bezprawność ustawodawstwa roseweltowskiego (słynnej „NIRy“) i z całej pierwszej prezydentury Rosewelta zostało tylko zdewaluowanie dolara. Koło 10 milionów bezrobotnych jest dotąd w Stanach Zj. Am. P. i wszyscy ekonomiści amerykańscy zgodnie stwierdzają, że w tym kraju będzie stale przynajmniej 5 milionów bezrobotnych. Teraz Rosewelt chce już być zupełnym dyktatorem, chcąc zmienić ustrój Sądu Najwyższego.

Zainteresowanie się Europy „przemysłową cywilizacją“ amerykańską było zawsze dla niej szkodliwe tak samo jak amerykańskie ideologie.

Uczony Handelsman.

Paryski Instytut nauk moralnych i politycznych na miejsce zmarłego Rudyarda Kiplinga wybrał na swego członka korespondenta zagranicznego warszawskiego, profesora Handelsmana, historyka tej samej narodowości, co zmarły niedawno Kraushar, a więc współplemieńca Ludwiga, Maurois (Herzoga) i Zweiga, żydowskich biografów, wielkich, europejskich postaci historycznych. Oczywiście Handelsman reprezentuje zagranicą naukę polską tak, jak Ludwig, do czasu przewrotu narodowo - socjalistycznego, występował w masce pisarza niemieckiego. Godnem jest uwagi, że tenże Handelsman jest wiceprezesem międzynarodowego towarzystwa studiów nad rewolucją francuską, które zajmuje się nie studiami, lecz zaciemnianiem umysłów przez szerzenie kultu dla tej wstrętnej katastrofy, dzieła masonów i ambitnych wykolejeńców.

Prawdziwy entuzjazm.

Nie terorem, nie hypnozą, bez żadnego mundurowania ludzi i stadnego niwelowania ich wobec kreowanego na bożka nowej wiary „wodza”, umie monarchia zjednoczyć w dobrowolnym i naturalnym porywie tysiące i miliony dobrych obywateli. Na ślub królewny holenderskiej przybyło do Hagi 400 tysięcy osób, których nie przygoniła dyscyplina żadnego obozu politycznego. W Hiszpanii, gdy generał Franco przywrócił jako hymn urzędowy „Marsz królewski”, tłumy mieszkańców Salamanki, usłyszawszy po raz pierwszy od sześciu lat jego dźwięki, padały na kolana i zalewały się łzami. Monarchia budzi bez przymusu najszlachetniejsze uczucia, bo królewskość jest ustrojem, odpowiadającym naturze ludzkiej.

Co czytać należy

Baron de Maricourt i dr. de Bertrandfosse. — Les Bourbons.

Autorowie tej pracy, z których jeden jest wybitnym historykiem, a drugi doktorem medycyny, przedstawili sylwetki psychologiczne i fizyczne Henryka IV i jego potomków. Studia dr. Cabanès'a są bardzo powierzchownymi i stronnymi pracami, dotyczącymi tego samego tematu. Książka barona de Maricourt i dr. de Bertrandfosse razem z „Penseés choisies des rois de France” Gastona Boissy, stanowi całość, dozwalającą poznać przedstawicieli najstarszej i najbardziej zasłużonej dynastii w Europie (conajwyżej dopełnićby jeszcze można te charakterystyki drugim tomem „La monarchie française” Karola Benoist).

Bernard Fay. — La Franc — maçonnerie et la révolution intellectuelle du XVIII-me sniècle.

Kontynuując prace Cochin'a, de Poncins'a i Vallery - Radot, autor wykazuje, że przewrót umysłowy w wieku XVIII-ym, który wywołał W. rewolucję antyfrancuską, był rezultatem perfidnego spisku międzynarodowej masonerii i zdradzenia monarchii przez wielką szlachtę.

Jędrzej Giertych. — Tragizm losów Polski.

Jako tom I wyszła większa część (kilkaset

stron) książki wydanej prawie rok temu. O ile sąd zniesie także konfiskatę pozostałej, najciekawszej części, to ukaże się ona jako tom II. Jak wiadomo, praca p. Giertycha wykazuje zgubny wpływ masonerii i żydów na dzieje Polski.

Firmin Bacconnier. — Le salut par la corporation.

Dużo się pisuje i mówi o korporacjonizmie, nie znając jego założeń. Firmin Bacconnier jest bezpośrednim kontynuatorem prac markiza de la Tour du Pin de Chartre, odnowiciela zasad ustroju korporacyjnego w piśmiennictwie francuskim. Książka „Le salut par la corporation" jest miarodajnym wykładem zasad korporacjonizmu, które autor na tle praktycznych wydarzeń omawia co tydzień w „Action Française" na stronicy „Action Française économique et sociale". Autor udowadnia, że ustrój korporacyjny zabezpiecza porządek w rozdziale dóbr, harmonię w ich wytwarzaniu i równowagę cen. Bez monarchii korporacjonizm może stać się wyrazem etatyzmu, lub spowodować zaognienia społeczne.

Jacques Bainvielle — Lectures.

Wydanie pośmiertne notatek znakomitego historyka, ekonomisty i polityka; z przedmową Karola Maurras'a.

Karol Maurras — Jeanne d'Arc. Louis XIV. Napoleon.

W tej świetnej książce Maurras niezwykle przenikliwie i zajmująco udowadnia, że Joanna d'Arc i Ludwik XIV była to prawdziwa Francja, zaś Bonaparte, porządkujący i zakorzeniający rewolucję był rodzajem militarystycznego Lenina.

Państwa totalne

Prof. Kutrzeba wydał broszurę p. t. „Państwa totalne", z której zamieszczamy następujące zdania:

Myślenie w państwach totalnych jest nawet niepożądane. Od myślenia jest „wódz" — jest elita, która powołana jest, by przygotować plany według rozkazu wodza, wprowadzać je w życie, rządzić. Myślenia jednak zakać niepodobna. Robi się więc w państwach totalnych, co można, by tę myśl odpowiednio pokierować. Można trafia ćdo rozumu lub do uczucia, jeśli chodzi o wychowanie społeczeństwa. Łatwiej — do uczucia się zwracać. Głosić hasła wielkie, wspaniałe. Ogół ludzi wszakże myślenie uważa za trud, woli przyjmować gotowe już sformułowania, chętnie je chwyta, jeśli odpowiadają jego temperamentowi, nieskrystalizowanym pożądaniom; a przecież w ten sposób można nawet takie pożądania wzbudzić — nieraz bez większego trudu.

Ale jeśli mimo wszystko myślenia nie można zabronić, to można jednak zakazać przejawiania niepożądanych myśli na zewnątrz — można zapobiegać, by nie pojawiły się podniety do ich rozwijania, do krytyki. A więc — cenzura słowa mówionego i pisanego. A więc — wprowadzenie tylko pism rządowych, jak w Rosji, albo nadanie pismom bezwzględnie kierunku według życzeń rządu.

Ale czyż można wierzyć nawet tym, którzy do elity rządzącej należą? Czy wśród tych ludzi — ambitnych, żądnych władzy — nie dojdzie do scysji? Czy autorytet wodza wystarczy, by utrzymać te rządzące, jednak dość liczne elementy w jedności? Trzeba i na to mieć skierowaną uwagę. Bo w razie rozbicia u góry siła władzy może nagle osłabnąć, wewnętrzna walka podkopać autorytet. A więc trzeba także taką opozycję tępić i — to bezwzględnie, żelazem i stryczkiem, nawet poprzednio najzasłużeńszych, za bohaterów uznanych.

Ale nie tylko wolność myśli i słowa odbiera państwo totalne swoim poddanym. **Pozbawia ich ono jeszcze innej zdobyczy, którą sobie wywalczyli przez wieki — praworządności.**

Przekreślono te przepisy, które zdobyte były w długich walkach politycznych, które uchodziły za największą zdobycz społeczeństw. Miejsce prawa zastępuje inne pojęcie — autorytetu. Decyduje o wszystkim najwyższy autorytet — wodza. Odbiciem tego autorytetu są autorytety niższe, coraz niższe — aż do zupełnie małych. A więc rozrost administracji, jej działalności, usunięcie organu parlamentarnego jako czynnika kontroli, ograniczenie lub zniesienie samorządu. Prawo — staje się płynne, Rozstrzygnięcie w coraz wyższym stopniu zaleky od zapatrywania tych różnego rodzaju większych lub mniejszych autorytetów, które nie zawsze stoją na odpowiedniej do ich zadań wyżynie, nie zawsze nawet chcą przepisów prawnych przestrzegać, nie lękając się odpowiedzialności, gdy sami czują się emanacją najwyższej nieodpowiedzialnej władzy. A społeczeństwo musi słuchać.

Czy się z takim ustrojem społeczeństwo na stałe pogodzi? Czy te tendencje do zapewnienia praw jednostki, określenia granic jej wolności, indywidualnego życia, które tyle razy występowały w historii, znowu się pojawią? Czy społeczeństwo zgodzi się na to, by być stale małoletnim, jak mówi Barthelemy, czy „pędzonym stadem" według wyrażenia, użytego przez jednego z naszych mężów stanu? Czy nie uzna w pewnej chwili, że lepsze masło, niż armaty — jak to sformułował lord Eden? Jak zabezpieczyć państwo totalne przeciw takim prądom, które mogą się zjawić? Zwłaszcza w razie jakiejś klęski?

Jedyną radą — stworzenie **nowego człowieka,** któryby nie miał tęsknot niepotrzebnych, szkodliwych, któryby widział w państwie totalnym i w jego urządzeniach ideał zbiorowego życia, gotów był poświęcić mu wszystko: wolność, życie— duszę. Stąd w jaństwach totalnych, zwłaszcza we Włoszech, zwątpienie, czy się uda przerobić tych, którzy zaznali dawnego politycznego życia, a **zwórcenie wszystkich starań w kierun-**

ku młodzieży, zajęcie się ogromnie intensywnie jej wychowaniem. Do dzieci, do młodzieży łatwiej trafić przez uczucie. A wszakże wiemy, że, czym skorupa za młodu nawre... Tej młodzieży stara się więc państwo totalne dać „radość życia", ujmuje jej kierownictwo w organizacjach „giovani italiani" i „balilla". Poza Włochami, które dały przykład, gdzieindziej podobnie się dzieje (Hitlerjugend, hufce pracy).

Czy się to powiedzie?... Doskonałą radę daje świetny angielski powieściopisarz Huxley („The Brave New World", w polskim tłom. pod tył.: „Nowy wspaniały świat"). Radzi wprowadzić nosposób produkcji ludzi — w retortach, ludzi, z których tylko niewielka część byłaby przeznaczona na elitę, mającą prawo myśleć i rządzić, gdy masa — na wzór społeczeństw termitów, mrówek (ob. „Mrówki" Jasnorzewskiej), pszczół — od urodzenia (z retorty) miałaby już inne cele wskazane: pracę, słuchanie rozkazów. Świetny pomysł — tylko jeszcze trochę trudny do przeprowadzenia, dopóki nie uda się nauce zastąpić dotychczasowego sposobu rodzenia ludzi. Na razie pozostaje więc żmudny trud przerabiania umysłów młodzieży na potrzeby totalnego państwa.

Nikt nie potrafi dziś oznaczyć, jak długo te systemy totalne przetrwają. I różnie to może być w różnych państwach. I łutu szczęścia też do tego trzeba. **Czym dłużej żyć będzie dyktator, tym więcej szans, by system się utrwalił.** Wszakże dyktator, twórca systemu, może go rozbudować, wykończyć organizację, która jeszcze jest ciągle — po niewielu latach istnienia tych państw totalnych — płynną. Wszakże on ma ten autorytet, który sobie zdobył jako twórca systemu — jako ten, który państwu dał szereg sukcesów. Wszakże już samo imię jego starczy za program; wystarczy posłuchać przez radio przemówień „wodzów", by stwierdzić, jaki entuzjazm budzą ich słowa — bez względu na treść lub brak treści — oklaskami, okrzykami przyjmowane, choć nieraz trudno nawet dobrze zrozumieć te frazesy, przemięczonym, chrapliwym, donośnym mówione głosem. „Wódz" może szczęśliwie przetrzymać niejedną ciężką chwilę; jemu daruje społeczeństwo niejeden błąd, niejedno niepowodzenie. Jeśli dłużej pożyje, może wychowa elitę, w którą przeleje swoje myśli. Jeśli dłużej pożyje — zejdą z widowni starsze niepewne co do prawowierności pokolenia, a przyjdą ci młodsi i najmłodsi, już od kołyski omal upaństwowieni, którzy długo może nie będą wiedzieć nawet, że możliwe jest inne życie, w wolności, praworządności — **nie będą mieli ich odczucia.**

Ale wreszcie przyjdzie ta chwila, gdy „wodza" braknie. To chwila przesilenia. Co wtedy?

Najprostszym, najpewniejszym rozwiązaniem byłoby **zastąpienie ustępującego Führera przez nowego,** postawienie w miejsce tego Duce, który się skończył, innego. **Jak po cesarzu cesarz, po królu — król; „le roi est mort, vive le roi". Mądrze to urządziły monarchie, mające często tradycje wiekowe.** Następcę legalnego uznano za wskazanego przez Boga; toć on: **dei gratia,** pomazaniec. Anglia dodała do tego jeszcze pewą bardzo ważn ąmodyfikację: ten król zawsze jest rozumny, zawsze mądry, zawsze dobry — choćby naprawdę był inny. Źli mogą być tylko jego doradcy. A więc zawsze wybór jeet — odpowiedni. Trudniej z następcą, gdzie nie ma **dynastii.**

Z dyktatorem trudniej. **On** prowadzi rządy **osobiście.** Jego decyduje wola. **On** bierze pełną odpowiedzialność za rzdąy. Stać musi w pełnym świetle. Nie możn ago ukryć w mgłach dalaj-lamowskiej legendy. Ani schować za parawan odpowiedzialnych doradców. On musi się pokazywać, musi mówić, nie może być ukryty (chyba w Sowietach na Kremlu, ale to już wschód). Czy Włochy, Niemcy — będą miały to szczęście, jakie miały Sowiety, gdzie po twórczym Leninie znalazł się silniejszy nawet od niego wolą — Stalin? A wśród najbliższych wodzowi trudno znaleźć wielką indywidualność, bo ci wodzowie zwykle koło sobie takich indywidualności nie znoszą.

Wyrobienie elity rządzącej może zbiorową myślą, zbiorową wolą, utrzymać państwo totalne i przez czas dłuższy. Choćby się pojawiła opozycja, którą można będzie tępić. **Ale jeśli w tej elicie nastąpi rozbicie** na tle dalszego programu? Albo przyjdzie do walk wewnętrznych na tle rywalizacji osobistych?

Ale może także znaleźć się czynnik na boku stojący, mający przecież pewien autorytet, który wystąpi z mediacją. Oponujące sobie części społeczeństwa doprowadzi — do pacyfikacji. Boć bratnia krew miła. W imię najwyższych ideałów niezawisłości państwowej. W imię jedności narodu. I zwycięży to najwyższe przykazanie, jeszcze przez Rzymian sformułowane: salus Reipublicae suprema lex esto. I może to jest mądre przewidywanie ze strony Duce, iż choć osiągnął faktycznie najwyższą władzę, nie usunął **króla,** jak Führer usunął prezydenta Rzeszy. Może **ten król jeszcze zbawczą odegra rolę?**

Formowany przez p. Koca „Obóz Zj. Nar." jest próbny totalizm na gruncie polskim. Tylko monarchia może dokonać prawdziwego zjednoczenia narodowego godząc konieczny rozumny z równie konieczną rozumną wolnością.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.